



GŁOS ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Miesięcznik parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie
Nr 11 (169) Rok XV Listopad 2012 ISSN 1508-5910

Panie, spraw, abym przejrzał



Panie, spraw, abym przejrzał

**Kazanie wygłoszone przez ks. Proboszcza, 28 października 2012 r.,
w 79 rocznicę konsekracji naszego kościoła**

Postarajmy wczuć się w postać i sytuację Bartymeusza. Pomoże nam to zrozumieć bardziej dzisiejszą Ewangelię.

Bartymeusz był pozbawionym wszystkiego: wzroku, środków do życia i ludzkiej życzliwości. Siedział i żebrał przy drodze prowadzącej do Jerycha. Wielu ludzi tędy przechodziło. Z pewnością słyszał od nich o Jezusie, a także o tym, że On leczy i uzdrawia. W jego sercu z pewnością zrodziło się pragnienie spotkania z Nim, a może i nadzieja uzdrowienia. Kiedy Jezus wychodził z Jerycha, Bartymeusz zaczął wołać: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną*. Jezus zapytał: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Odpowiedział Mu niewidomy: *Panie, spraw, abym przejrzał*. I odzyskał wzrok.

Mamy to szczęście, że posiadamy wzrok. Możemy oglądać i podziwiać otaczający nas świat. A mimo to nie dostrzegamy wielu rzeczy i spraw, często nie dostrzegamy żyjących obok nas ludzi, a najczęściej ich problemów. To egoizm zamyka nam oczy. Jak to wygląda w życiu?

Zajrzyjmy do domu przeciętnej rodziny. Mąż wraca z pracy. Spożywa obiad. Wymienia z żoną zdawkowe zdania. Bierze gazetę, następnie siada przed telewizorem. Nie dostrzega zafrasowanej i przygnębionej żony. Żona często nie dostrzega problemów męża.

By stworzyć rodzinę, która byłaby wspólnotą miłości, trzeba wyzbyć się egoizmu, gdyż on zabija miłość, i spojrzeć poza swoje małe „ja”. Należy tak, jak Bartymeusz zawołać: *Panie, spraw, abym przejrzał*. Spraw, Panie, abym dostrzegł żonę, bym dostrzegła męża, byśmy dostrzegli dzieci, a one nas. A wtedy automatycznie zrodzą się ciepłe słowa i gesty przyjaźni, troski, sympatii i życzliwości.

Spojrźmy na nasze relacje sąsiedzkie. Nie zawsze zauważamy tych, którzy obok nas mieszkają, a już w szczególności często nie widzimy samotnych, starych, chorych, potrzebujących. A przecież człowiek potrzebuje drugiego człowieka, bo nikt nie jest samotną wyspą. Bardzo często o tym zapominamy. W takiej sytuacji należałoby tym bardziej zawołać za Bartymeuszem: *Panie, spraw, abym przejrzał*, abym dostrzegł moich sąsiadów, a w szczególności tych, którzy są w potrzebie. Należałoby też zawołać – Panie, otwórz także wzrok mojego serca i pomóż mi wyrzucić z niego znieczulicę i obojętność.

Spojrźmy na inną rodzinę, rodzinę parafialną. Jej członkowie spotykają się w swoich kościołach, modlą się w nim, tworzą wspólnotę, przyjmują sakramenty, uczestniczą w nabożeństwach. Wielu, nawiedzając kościół, nawet przychodząc do niego regularnie, nie myśli na co dzień o tym, że trzeba tę świątynię utrzymać i remontować. Po prostu nie dostrzegają elementarnej

prawdy, że dbanie o świątynię, o jej czystość i remonty, to obowiązek całej rodziny parafialnej a nie tylko proboszcza czy Rady Duszpasterskiej.

W trosce o stan techniczny naszego kościoła podjąłem decyzję o kapitalnym remoncie dachu. Zdawałem sobie sprawę, że to poważne i kosztowne zadanie przekracza możliwości finansowe naszej parafii. Dlatego szukałem pomocy w Urzędzie Marszałkowskim i ją znalazłem. Mamy obiecaną, jak już informowałem Parafian, dotację w wysokości 150 tysięcy zł. Jednak warunkiem jej otrzymania jest wkład parafii w wysokości 65.000 zł. W celu zebrania tej sumy, raz w miesiącu, w drugą niedzielę miesiąca, jest odbywa się kolektka gospodarcza. Z pięciu dotychczasowych kolektk zebraliśmy 24.131 zł, jest to 37% potrzebnego wkładu parafii. Jestem wdzięczny Parafianom za te ofiary i składam im za nie serdeczne „Bóg zapłać”. Jednak, by zebrać całość wkładu wymaganego od parafii, poprosiłem dodatkowo rodziny o jednorazowe ofiary. Dotychczas na ten apel odpowiedziały 94 rodziny, to jest 2,9% wszystkich rodzin w parafii.

Dlaczego tylko 2,9% rodzin pomogło? Tłumaczyłem to biedą, niedostatkiem, kryzysem. Zmieniłem jednak trochę zdanie po rozmowie ze starszym, życiowo mądrym człowiekiem. Rozmowa odbyła się w biurze parafialnym. Powiedział mi: *W parafii mamy 3.200 rodzin. Założmy, że 2.200 rodzin nie jest w stanie, poza kolektką, złożyć dodatkowo każdego miesiąca nawet 5 zł. Przyjmuję najbardziej czarny scenariusz. Jestem jednak przekonany, że dodatkowo, poza kolektką, przynajmniej 1.000 rodzin jest w stanie każdego miesiąca złożyć 5 zł. A to wyniosłoby po 12 miesiącach 60.000 zł, prawie tyle co wymagany wkład parafii*.

Zrozumiałem, że problem nie tkwi tylko w niedostatku. Po prostu wielu nie dostrzega konieczności pomocy, nie utożsamia się ze wspólnotą parafialną, ani nie czuje współodpowiedzialności za stan materialny świątyni.

Nie jest to absolutnie zła wola Parafian. Jest to raczej nieświadomość. Wielu po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, że ich wsparcie i pomoc jest potrzebna do realizacji tego poważnego zadania. Jest tu też moja wina, gdyż nigdy, poza sprawozdaniem duszpasterskim, nie mówiłem o sprawach gospodarczych i ofiarach. Wielu przywykło do tego, że proboszcz sobie jakoś radzi. Tym razem, przy tak kosztownym zadaniu, sam z małą grupką parafian sobie nie poradzę.

Moi Drodzy! Warto ponownie odwołać się do słów Bartymeusza i zawołać: *Panie, spraw, abym przejrzał*. Spraw, abym zrozumiał, że świątynia parafialna jest naszym wspólnym domem. Panie, dotknij moich oczu, abym dostrzegł, że troska o

piękno, czystość i stan techniczny naszego kościoła jest wspólną sprawą wszystkich Parafian.

Spojrźmy nie tylko na aspekt materialny naszej wspólnoty parafialnej, ale także na jej stronę duchową. Wśród ludzi, także w naszej parafii, rośnie obojętność, zauważa się odchodzenie od praktyk religijnych, od sakramentów, a nawet od wiary. Rok Wiary, ustanowiony przez papieża, ma nam umożliwić dostrzeżenie tych zagrożeń, ale i ma nas zmobilizować do ożywienia i wzmocnienia naszej wiary, a w przypadku zagrożenia do jej ratowania.

Jak to uczynić? Wiemy, że wiara jest łaską, darem darmo danym. Łaskę wiary trzeba po prostu wyprosić, wymodlić. W tym celu zwróciłem się do parafian z prośbą, by w ciągu całego Roku Wiary, zobowiązali się do odmawiania codziennie dziesiątki różańca w intencji wiary naszych Parafian. I tu kolejna szokująca statystyka. Na kilkakrotny apel, w dziesięcioletniej parafii, odpowiedziało 55 osób, dokładnie 0,5%. A przecież apel ten kierowałem do ludzi wierzących. Świadczy to o tym, jak bardzo obojętność opanowała także nasze serca.

Przez tysiąc lat wiara, Bóg, honor, Ojczyzna kształtowały naszą państwowość, a w okresie zaborów czy okupacji dawały siłę i moc Polakom do walki o niepodległość i do ofiary z życia.

A dzisiaj fałszywi prorocy, w imię rzekomej wolności, chcą oderwać nas od Kościoła, od dziesięciu przykazań, a także od prawa naturalnego. Na miejsce tych Bożych wskazań chcą wprowadzać tzw. „nowoczesne zasady życia”, zasady oparte na swawoli, a nie na wolności. Bowiem wolnym jest ten, kto umie i potrafi wybierać dobro. Wybór zła nie jest żadną nowoczesnością, jest po prostu swawolą i nieodpowiedzialnością. Zła nie wybiera człowiek wolny, lecz zniewolony.

Zawołajmy za Bartymeuszem: *Panie, spraw, abym przejrzał*, abym zobaczył zagrożenia wiary, abym mężnie jej bronił i modlił się o nią. Jestem przekonany, że w Roku Wiary wielu włączy się w odmawianie dziesiątki różańca w intencji utrzymania, wzrostu i pogłębienia wiary naszych Parafian.

Modłmy się często słowami Bartymeusza:

- Panie, spraw, abym przejrzał. Niech ta modlitwa sprawi, by wszyscy członkowie rodziny dostrzegli siebie nawzajem i kształtowali własne ognisko domowe, jako wspólnotę miłości.
- Panie, spraw, abym przejrzał i dostrzegł swoich sąsiadów, szczególnie tych potrzebujących, i w miarę swoich skromnych możliwości niósł im pomoc.
- Panie, spraw, abym przejrzał i zrozumiał, że troska o piękno, czystość i dobry stan techniczny świątyni jest wspólną sprawą wszystkich Parafian.
- Panie, spraw, abym przejrzał i zobaczył zagrożenia wiary. Panie, spraw, bym mężnie jej bronił i modlił się o głęboką wiarę dla siebie i naszych Parafian.

Elementy dachu jako jedna całość powoli wyłaniają piękno architektury budynku. Wymienione części konstrukcji drewnianej dachu kaplicy i zakrystii pozwoliły na ułożenie dachówki. Charakterystyczne dla tej zabudowy jest przełamanie linii dachu, mówi to o nietuzinkowości pierwszych budowniczych. Żelazne zasady przemiaryowanych (przesadnie przyjętych) przekrojów (20 cm na 18 cm, a długość ponad 6 mb) sprawiły, że waga jednej belki wyniosła ok. 180 kg. Nie wszystkie były tak wielkie, ale gro tak. Zakrystia wzbogaciła się o tzw. dachówkę krańcową i wzbogaci się o pas dachówki na gzymsie szczytu, gdzie w tej chwili jest obróbka z blachy. Staraniem entuzjastów remontu ułożona zostanie również dachówka na części muru podporowego przy wejściu do zakrystii, by dodać smaczku i elegancji.

Przy remoncie prezbiterium nie napotkaliśmy już tak poważnych kłopotów z konstrukcją drewnianą, jak na kaplicy i zakrystii. Wzmocnione zostały jedynie dwie krokwie i wymieniony okap drewniany. W tej chwili, po oczyszczeniu i zaimpregnowaniu więźby, są przybijane łąty, na których jeszcze w tym tygodniu rozpocznie się układanie dachówki.

Ryszard Piwowski
PERFEKT



Grubiutki starszy pan

Od kilkunastu lat w naszym kraju, przy okazji świąt Narodzenia Pańskiego, pojawia się postać starszego, grubszego pana w czerwonej pidżamie, z długą białą brodą i czapką zakończoną pomponem. Mieszka on na biegunie północnym wraz z gromadą elfów, które produkują mu zabawki. Chodzi, wołając „ho ho ho” i lata saniami, które ciągnie 12 reniferów. Jeden z nich ma czerwony, świecący się nos i nazywa się Rudolf. Od dziecka jednak mam obraz św. Mikołaja jako biskupa. Broniąc tradycyjnego obrazu Świętego Mikołaja, chciałbym przytoczyć parę argumentów racjonalnych oraz historię powstania „Santa Claus”.

Washington Irving w 1809 r. napisał satyryczny tekst, prześmiewczo traktujący znaczącą rolę Holendrów w Nowym Jorku. W opowieści tej nie zabrakło również św. Mikołaja (postać rozmiaru krasnoluda, w krótkich flamandzkich spodniach, w kapeluszu z szerokim rondem i z długą fajką). Jako że Irving w młodości lubił wychodzić przez okno sypialni na dach sąsiadów i robić im żarty, wrzucając kamień do komin, nic zatem dziwnego, że w jego wersji św. Mikołaj miał lądować na dachach i wchodzić przez komin. William Gilley w swoim wierszu z 1821 r. dodał też owemu świętemu renifery. Rok później wydany anonimowo poemat *A Visit From Saint Nicholas* utrwalił w społecznej świadomości wymyśloną przez Irvinga wersję z kominem oraz rozwinął Gilleyowską koncepcję zastosowania reniferów jako napędu do sań.

Jednak nawet w XIX w. książki czy wiersze nie wystarczyłyby do dokonania trwałej, ogólnosiwiatowej zmiany św. Mikołaja w Santa Claus. Wtedy właśnie w sprawę wmieszała się... prasa. Do gry wkroczył „Harper's Weekly” wraz ze swoim rysownikiem, tym razem już niemieckiego pochodzenia, Thomasem Nastem. Postać zilustrowana przez Nasta jest już wyraźnie nazywana Santa Claus. Nadal stanowi rodzaj starego, grubiutkiego krasnala z fajką, dostającego się do domów przez komin. Warto zwrócić uwagę na gałązkę ostrokrzewu przy czapeczce, co zostało przejęte z tradycji brytyjskiej. W wydanej w 1869 r. książeczce *Santa Claus and his*

works z poematem George'a P. Webstera i z ilustracjami Thomasa Nasta, Santa (ubrany już generalnie na czerwono, choć na części obrazków widać zielone cekki i białe elementy) wykonuje zabawki dla dzieci, mieszkając na biegunie północnym. Akurat te trzy elementy znakomicie się przyjęły, przynajmniej w późniejszych baśniach dla najmłodszych.

Obecny wzrost Santa Claus jest efektem czystego pragmatyzmu sprzedawców i ich ograniczonego budżetu na marketing. Oczywiście gruby krasnoludek powiększony do ludzkich rozmiarów, chcąc nie chcąc, zaczyna wyglądać jak przerośnięty krasnal, ale – jak widać – do dziś nikomu ten fakt nie przeszkadza. Niektórzy nazywają go nawet św. Mikołajem. Od tego czasu nastąpiło pomieszanie pojęć, kiedy to widząc Santa Claus, mówimy „święty Mikołaj”. Ale jeśli już o nas mowa – jakim cudem ta nowa, zupełnie niepotrzebna nam postać nie tylko dotarła do Polski, ale wręcz wyparła z dziecięcej świadomości starego, dobrego świętego Mikołaja? Tu zaczyna się rola coca-coli, bo to ona rozpowszechniła nową postać na całym świecie, doprowadzając do zunifikowania naszych świątecznych wyobrażeń. Do czego był im potrzebny święty Mikołaj? Trzeba było nowy produkt... zarekomendować. Do tego właśnie posłużył nasz bohater – św. Mikołaj. A raczej jego nowa, zmieniona wersja – Santa Claus. To akurat oczywiście, w końcu postać świętego ascety, który rozdał majątek biednym, nie do końca nadawała się do... napędzania sprzedaży napojów chłodzących zimą. Baśniowy Santa Claus wręcz przeciwnie – z tego samego powodu niemal od początku wykorzystywali go również sklepikarze.

Żeby jednak powiązać w ludzkich umysłach tak odległe elementy jak, z jednej strony, zima ze świętami Bożego Narodzenia oraz, z drugiej, coca-cole, należało w zasadzie przejąć wyobrażenia o Santa Claus. Ten Santa, czegokolwiek by nie trzymał w ręku, stał się dla wielu ludzi synonimem świątecznej atmosfery. Jednocześnie warto podkreślić, że w dzisiejszych czasach nawet „coca-cola Santa” jest wyobrażeniem dosyć staroświeckim. W czasie kultu młodości i zgrabnej sylwetki widok grubego, radosnego staruszka stanowi i tak pozytywne urozmaicenie. Co nie zmienia faktu, że Santa nie jest i nigdy nie będzie prawdziwym Świętym Mikołajem.

ks. Marek Borowski



A czy znacie...?

„Jeśli przed wyścigiem żuźlowiec robi znak krzyża, czy nie jest to wyraz jego ufności do Boga?”

Wywiad z byłym wikariuszem naszej parafii ks. Jarosławem Kulpińskim.

1. Pewnie nie będę oryginalny pytając jak to się zaczęło, ale... Jak został Ksiądz kapelanem Startu Gniezno? Skąd wyszła ta propozycja – ze strony klubu, czy może od Księdza zwierzchników?

– Oczywiście zanim zostałem kapelanem – byłem wiernym kibicem Startu Gniezno. Pewnie tak jak większość sympatyków żużla w Gnieźnie – zostałem nim jako chłopiec, którego ojciec gdzieś tam kiedyś zaprowadził, trzymając za rękę, na stadion... Gniezno, jak tylko pamiętam, zawsze żyło żużlem, ta dyscyplina sportu w pierwszej stolicy Polski konkurencji nigdy nie miała, w moim sercu też! Wtedy, dawno, bo czterdzieści lat temu, nie sądziłem, że będę kiedyś tak blisko „czarnego sportu” w naszym mieście, że będę kapelanem klubu! A jak to się stało? Tak jakoś zwyczajnie. Uczę w gimnazjum w Orchowicie religii i muzyki, postanowiłem więc, za aprobatą dyrekcji, zaprosić przedstawicieli, wtedy II ligowego, Towarzystwa Żużlowego Start Gniezno do naszej szkoły. Było to w 2005 roku, w marcu. Kiedy podczas spotkania na sali gimnastycznej okazało się, że „trochę” się w tym sporcie orientuję, działacze naszej drużyny zaproponowali mi funkcję kapelana, a ja... nie odmówiłem. Bardzo zbliżyła mnie do klubu okoliczność śmierci Błogosławionego Papieża Jana Pawła II – razem z całym klubem i kibicami przeżywałem to smutne wydarzenie, były: modlitwa na stadionie, śpiew „Barki”, były łzy... Potem na Mszach Św. rozpoczynających sezon zawsze pamiętaliśmy o tym „Wielkim Miłośniku Sportu”, a 1 maja 2011 roku na tym samym stadionie przy tym samym śpiewie „Pan kiedyś stanął nad brzegiem...”, wydo- bywającym się z tysięcy kibicowskich gardeł, cieszyliśmy się z Jego beatyfikacji... To dla mnie niezapomniane chwile... Myślę, że dla wielu – niezapomniane...

2. Kapelan w wojsku jest dla żołnierzy kimś na kształt psychologa. Jakie zadania ma kapelan drużyny żuźlowców?

Będąc kapelanem nie zapominam o dwóch podstawowych faktach: jestem kibicem – nie członkiem Zarządu i jestem księdzem i na tych dwóch płaszczyznach staram się działać. Kiedy więc mogę, kiedy moje obowiązki w parafii na to pozwalają, jestem na stadionie czy stadionach, bo na obiektach przeciwników też staram się być i kibicuję. Może trochę więcej niż inni martwię się, przejmuję, bo pamiętam, że na tych motocyklach są zwykli ludzie, których większość znam, wiem, że przeżywają bardzo swoje starty, szczególnie swoje porażki – bo przecież takie też są wpisane w każdy sport. Oczywiście staram się też służyć „Startowi” po linii kapłańskiej. Prawie co roku są Msze >>>

Św. na rozpoczęcie i zakończenie sezonu, przy okazji tych pierwszych „święciec motocykle”, poświęciłem kilka lat temu nowy park maszyn, staram się bywać na spotkaniach opłatkowych – śpiewamy wtedy przy gitarze kolędy... A czy jestem psychologiem?... Cóż, jak trzeba to jestem, seminarium mnie do tego przygotowało. Pod tym względem nie zapomnę sezonu 2008, byliśmy wtedy w II lidze, walczyliśmy z Miszkolcem o awans do wyższej klasy... Była chwila zwątpienia... Wtedy „przerobiliśmy”



jedną z sal hotelu „Lech” na kaplicę, była „egzorta” na podstawie Ewangelii o uzdrowieniu paralityka, którego czterech wniosło mimo tłumy do wewnątrz domu przed Jezusa – chyba pomogło... Strach pomyśleć, co by było, gdybyśmy wtedy nie weszli do I ligi.

3. Dość dobrze znam kilku żużlowców i wiem, że nie są to zbyt religijni ludzie. Jak wygląda Księdza kontakt z tego typu zawodnikami? Próbuje Ksiądz jakoś do nich dotrzeć, czy raczej „jest do dyspozycji”? Odpowiadając krótko „jestem do dyspozycji”, ale granice religijności nie prowadzą pomiędzy profesjami, one wpisane są w serce człowieka, tak samo granice między ludźmi gotowymi do pomocy nie są wg zasady: bogaty pomaga, bo ma z czego, a biedny nie, bo nie ma się czym podzielić! Uważam, że wielki dziś błąd w ocenie ludzi to generalizowanie, sam przeżywam to na własnej, kapłańskiej, skórze. Kieruję się zasadą oceny człowieka wg tego, w jaki sposób go poznaję jako tę, konkretną osobę.

4. W związku z poprzednim pytaniem – czy żużlowcy to religijni ludzie? A może zdarzył się Księdzu przypadek powrotu do wiary jakiegoś zawodnika? Znowu odpowiem krótko i odpowiem pytaniem: jeśli przed wyścigiem, w chwili, kiedy naraża się na niebezpieczeństwo, żużlowiec robi znak krzyża, czy nie jest to wyraz jego ufności do Boga? A to, czy ktoś jest religijny, czy nie, to pewnie okaże się, kiedy staniami przed Bogiem na sądzie...

5. Czy inne kluby żużlowe – chodzi mi o te

z I ligi – również posiadają swoich kapelanów? Jeśli tak – czy pozostajecie ze sobą w kontakcie? Jeśli nie – jak przyjezdni i kibice patrzą na Księdza?

Z tego, co się orientuję, prawie każdy klub ma kapelana. Niestety nie mam z innymi kapelanami kontaktu, chociaż nie ukrywam, że byłoby super spotkać się z nimi we wspólnocie. Kiedyś nawet myślałem, żeby takie spotkanie zorganizować... Wiem, że w parafii w Górsku, na trasie Bydgoszcz – Toruń, spotykają się rodziny żużlowe z kilku

ośrodków ze swoimi kapelanami na Mszy św. na rozpoczęcie sezonu – mam wielką ochotę, żeby się tam w przyszłym roku wybrać.

6. Oprócz posługi wśród żużlowców, jest Ksiądz także proboszczem parafii pw. Chrystusa Dobrego Pasterza. Jak udaje się pogodzić Księdzu obowiązki duszpasterskie z tymi w klubie?

Nie jest to łatwe. Czasem po prostu nie da się ich pogodzić... Pierwsza jest oczywiście parafia, kapelanem żużlowców nie jestem z mianowania, tylko to jedna z moich wielu pasji. Powiem tak humorystycznie, jak nie mogę przyjechać na żużel zostawiając parafię, to... zabieram ją ze sobą... Na finale z KMŻ Lublin było ze mną... 70 osób...

7. Pamięta Ksiądz jakieś humorystyczne lub groźne momenty, które szczególnie zapadły mu w pamięć?

Zaczynając od tych drugich... Nigdy nie zapomnę Mszy św., którą sprawowałem na płycie stadionu na Wrzesińskiej w związku ze śmiercią Tony Kaspera. Tak samo niestety w zeszłym roku przeżywałem śmierć i prowadziłem pogrzeb adepta żużlowego Arka Malingera. To chwile smutne, wzruszające i nigdy ich nie zapomnę. Cóż, o tych drugich też mógłbym długo opowiadać... Jeszcze z czasów, kiedy nie byłem kapelanem, a posługiwałem w parafii w Bydgoszczy-Fordonie jako wikariusz... Było nas trzech kapłanów, proboszcz i nas dwóch wikariuszy, wszyscy zapaleni kibice żużlowi. Mieliliśmy tylko jeden problem: każdy kibicował innej drużynie: szef był z

Torunia, kolega z Grudziądza, ja – rodowity gnieźnianin. Jeden czy dwa lata, nie pamiętam dokładnie, wszystkie drużyny były w najwyższej wteży – I lidze. Nie pobiliśmy się wtedy jakoś, gorzej było znaleźć chętnego do odprawienia Mszy Św. wieczornej w niedzielę... bo wszyscy chcieli na żużel... Ustaliśmy, że pierwszeństwo wyjazdu na żużel mają Ci kapłani, których drużyny jeżdżą mecz ze sobą... wesoło było wtedy, chwile niezapomniane... A z czasów kapelaństwa w Starcie? Chyba ostatni mecz, świętowanie awansu do Ekstraligi – to było to radościjsze. Byłem na tyłu meczach w swoim życiu, ale na takim jeszcze nie, był niesamowity, a moi parafianie, niektórzy byli pierwszy raz – byli zachwyceni.

W jednym z wywiadów ktoś mnie spytał jakie jest moje marzenie? Oczywiście: być kapelanem klubu Ekstraligowego, a ponieważ barw klubowych nigdy nie zamierzałem zmienić, więc marzenie spełniło się teraz.

8. Start i jego otoczenie czekają zmiany w związku z awansem do ekstraligi. Czy jego kapelan również przewiduje jakieś rewolucje?

Powiem szczerze, że kontakt najlepszy z zawodnikami miałem, gdy jeździli w naszym klubie wychowankowie. To dziś w sporcie nie lada dylemat: czy postawić na swoich chłopaków i niekoniecznie oczekiwać sukcesów, czy postawić na „nazwiska” i spodziewać się wyniku. Cieszę się, że Gniezno zawsze pracowało z młodzieżą, że wielu żużlowców w Polsce ma gnieźnieńskie korzenie. Z zawodnikami zagranicznymi w klubie mam mały kontakt, nie tylko na przeszkodzie stoi bariera języka, bo ja „nie angielski” jestem, bardziej niemiecki. Pamiętam jak Stefan Andersson, gdy pierwszy raz poświęcił motocykle w 2005 roku, patrzył i nie mógł się nadziwić, co ja tam odprawiam, u nich pewnie w Szwecji takie coś było nie do pomyślenia. Powiem tylko (na końcu, ale bardzo ważne) – zawsze służę klubowi, nawet gdy mnie nie widać na stadionie, gdy nie siedzę wśród VIP-ów, to zawsze modłę się za naszych chłopaków, niech zdrowo jadą i... oczywiście po zwycięstwo. Gorzej, jak inni kapelani też się za swoich modlą – ale to już kłopot Pana Boga, za kim ma być... (śmiejach).

I jeszcze jedno: myślę, że nasz klub, jak chyba każdy, potrzebuje prawdziwych kibiców, będę się starał mu takich przymnażać i pokazywać, że nie zawsze „ludzkie sprawy” są najważniejsze, że wspaniale jak człowiek ma „pasję” i dla niej potrafi żyć. Widziałem rozpromienienie na twarzach młodych ludzi, których zabrałem na finał – dla takich chwil warto się poświęcać.

Pamiętajmy jeszcze, że w życiu często jest jak w żużlu, tylko tych okrażeń jest o wiele więcej, są proste i wiraże, są upadki i powstania z upadków.

Na koniec oczywiście marzenie, nie może być inaczej, apetyty rosną: zdobyć z drużyną medal – to byłoby coś!

Wywiad ukazał się w Gnieźnie w tygodniku "Przemiany na Szlaku Piastowskim"

Święty Mikołaj do dzieci...

Niebo – miejsce dla każdego z nas

Już nie nadążamy ze sprzątaniami spadających liści. Jest kolorowo, ale mimo to ponuro. Między grobami stajemy już dość ciepło ubrani. W pierwszych dniach listopada nawet sama przyroda przypomina nam prawdę o przemijaniu. I my zwracamy swe oczy ku tym, którzy przeszli na drugą stronę życia. Każdy z nas znał kogoś, kogo już nie ma wśród nas. Gdzie jest obecnie? Jakie jest teraz jego życie? Kto to był? Może ktoś z rodziny? Może sąsiad? Może nasz rówieśnik?

Jeśli jednak stawiamy sobie ich wszystkich przed oczyma, to przecież nie tylko po to, by na chwilę znów ożyły w naszych wspomnieniach te dobre dni, gdy byli wśród nas. Jeśli spoglądamy w tajemnicę nieba i czyścica, to po to, żeby raz jeszcze zadać sobie to jedno z najbardziej ludzkich pytań: „Po co to wszystko?” Po co nauka, po co obowiązki, po co starania, by być lepszym, po co drobne radości, po co pokonywanie trudów...? Nieraz zdarza się, że biegniemy przez życie, ale sami już nie wiemy dokąd. Potrzeba więc takiego dnia, kiedy przystaniemy i spojrzymy na mapę, gdzie jest nasz cel. Czy jeszcze idziemy w dobrym kierunku?

Spójrzmy więc do najlepszego przewodnika po drogach życia. Kiedy czytamy księgę Pisma Świętego, to przede wszystkim łatwo zauważyć, że jej głównym tematem nie jest śmierć, ale życie. Nowe życie. To ważna sprawa. Nowe życie to nadzieja dla tych, którzy już odeszli. Nowe życie to nasza nadzieja. I co szczególne, to nowe życie może mieć tylko jedną postać: niebo. Jesteśmy stworzeni dla nieba. Istnieje przerażająca możliwość, że je odrzucimy, ale naszym powołaniem jest niebo.

Dziś jednak da się słyszeć głosy: „Niebo? Dziękuję, ale to nie dla mnie...”

Skąd te wątpliwości?

Chyba głównie z niezrozumienia... Spróbujmy rozwiązać dwie wątpliwości:

Zatem pierwsza sprawa: Czy tam nie będzie nudno? Znamy reklamy ukazujące piekło jako miejsce naprawdę ekscytujące: piękne dziewczyny przebrane za sympatyczne diabełki kuszą do grzechu... Piekło też ma dział reklamy... Tylko jakoś dziwnie niezgodny z rzeczywistością. Piekło to nie zabawa. Piekło to pustka, smutek, samotność i nienawiść na wieki...

A co nam się kojarzy z niebem?

Ciągle stać, śpiewać – i nic nie robić... Trochę mało pociągające...

To ma być alternatywa dla piekła? Nie!

W ten sposób może myśleć tylko ten, kto jeszcze nie zrozumiał tego przesłania...

Na kartach Pisma Świętego ukazują się nam obrazy uczt, zaślubin, wiecznego pokoju...

Jak pisarz biblijny miał opisać szczęście, które przekracza wszystko, co spotykamy tutaj, na ziemi?

Autor natchniony w Biblii używa ciekawego porównania: „Jak ziarno spoczywające w ziemi może wyobrazić sobie wspaniałość świata? Nic z tego, co zna, nie może mu dać pojęcia o pięknie słońca, chmur, drzew, kwiatów. Ziemia dokoła niego jest po prostu czarna. Takie ziarenko niczego innego nie zobaczy”. Podobnie jest z nami: kiedy Jezus mówi o niebie, mówi o rzeczach najpiękniejszych na ziemi: dzień ślubu dla panny młodej, pokój dla ogarniętego wojną narodu, wspaniała uczt na dworze królewskim. Co jeszcze można dodać? To tylko obrazy. Ale rzeczywistość po prostu przerasta to wszystko, co możemy spotkać w naszym świecie.

Jedno, co wiemy na pewno, to to, że warto ciągle przekraczać tę rzeczywistość wiarą. Wiemy to, bo wierzymy, że Bóg jest miłością, a już tu, na ziemi, nie ma niczego piękniejszego niż miłość. O tym nie wątpi nikt z ludzi, którzy ją spotkali i jej doświadczali. Nie wątpi o tym dziecko przytulane przez ojca, nie wątpi o tym chło-

pak idąc z kwiatem do dziewczyny, nie wątpi o tym panna młoda w dniu ślubu, mama witana w progu domu przez synka, babcia czekająca na przyście wnuczki, ale także przecież nie wątpi i ten, kto nie ma szczęścia żyć otoczony miłością ludzi tu, na ziemi.

Sprawa druga: dla kogo jest niebo? Dla kogo świętość? Chyba nie dla mnie... Nie? Spójrzmy na chwilę na tych, o których już jesteśmy pewni, że tam doszli, których znamy z imienia. Kto to jest? Niepokalana Maryja, Matka Boża, ale i łotr, który nawrócił się dopiero kilka minut przed śmiercią, wisząc na krzyżu obok Jezusa. Wiekowy św. Jan, ale i młody św. Stanisław Kostka. Delikatna św. Teresa od Dzieciątka Jezus i porywczy św. Paweł. Św. królowa Jadwiga, ale i służąca, bł. Aniela Salawa. Św. Antoni Pustelnik, ale i święci małżonkowie Maria i Luigi Beltrame Quattarocchi, żyjący w pierwszej połowie ubiegłego wieku we Włoszech. A iluż jest takich, których imion nie znamy. Może także wśród zmarłych, którzy byli nam bliscy. Co ich wszystkich łączy? Miłość. Po prostu miłość. Ona jest najważniejsza. I o tym trzeba pamiętać. Nie nadludzkie wyczyny, nie ucieczka przed światem, nie całe dni spędzane w kościele, ale właśnie miłość jest tą łaską i tą mocą, która może nas zaprowadzić do nieba, do Boga. Żeby ziarno na pewno mogło wzejść, potrzebne są trzy czynniki: woda chrztu świętego, światło Bożej łaski i wewnętrzny dynamizm miłości. I to jest także droga dla nas wszystkich. Nie ma innej. Święty Jan Bosko mówił: „Albo będę świętym, albo będę nikim”. I dokładnie te same słowa odnoszą się do każdego nas. Niebo jest dla mnie i dla ciebie.

A jeśli nie potrafimy się jeszcze cieszyć, jeśli niczego nie rozumiemy, prosimy Boga, by dał nam zrozumieć to, co nas w tym momencie jeszcze przerasta, i tą mocą przemieniać nasze życie, by po jego końcu mogli ludzie i sam Bóg powiedzieć: „To święty człowiek. Niech zajmie swoje miejsce w niebie”.

ks. Dariusz

...i młodzieży



Być świętym to więcej niż być dobrym...

Żyjemy w czasach dotkniętych przez głęboki kryzys wiary, a co za tym idzie – kryzys pragnienia bycia świętym. Analizowane są symptomy kryzysu i jego przyczyny. Warto zastanowić się, na czym polega dynamizm wiary, do czego on może prowadzić, jakie ideały postawić. Znikła świadomość świętości i wielu ludzi wykreśliło to słowo ze swojego życia. W miejsce słowa „święty” wstawiono słowo „dobry”. Zapomniano o jakościowej różnicy między świętym a dobrym. Dobro jest na miarę człowieka, świętość jest pierwiastkiem życia Bożego. Rok Wiary to okazja, aby na nowo zachwycić się świętością.

A ty, czy chcesz być świętym? Listopad – to szczególny czas wpatrywania się w niebo. Chcieliśmy na chwilę przystanąć i zapytać, dokąd właściwie idziemy. Niebo nie jest tylko dla niektórych. Świętość to zadanie dla każdego chrześcijanina. Właściwie trzeba powiedzieć, że nie mamy wielkiego wyboru: albo będziesz święty, albo przegrywasz wszystko. Jeśli więc nie chcesz być świętym, to nie masz czego szukać w Kościele. Jezus ma ci do zaoferowania tylko ten jeden dar: świętość i to, co przydatne w drodze do niej. Poza tym nie da ci niczego innego.



Jaka jest droga do świętości? Można ją odkryć przyglądając się tym, którzy świętość już osiągnęli. To bardzo dobra metoda. Między innymi po to ogłaszamy świętych. Dobrze, by każdy z nas miał przynajmniej dwóch – trzech świętych, których świetnie pozna, z którymi się zaprzyjaźni i którzy będą jego przewodnikami na drogach świętości. Może to być mój patron chrztu albo ten, którego wybrałem sobie przy bierzmowaniu. Niektórzy z nas wybiorą ludzi modlitwy, jak św. Teresa, albo ludzi czynu, jak św. Paweł. Do jednych przemówi dobroć Matki Teresy z Kalkuty, do innych – mądrość św. Tomasza z Akwinu, a jeszcze innych zafascynuje kapłańskie życie Ojca Pio. Ważne, by ich życie nie było dla nas odległym, nierealnym światem, ale szkołą, z której będziemy czerpać. Zaprzyjaźnienie się ze „swoim” świętym – to pierwsze zadanie na dziś.

My jednak zatrzymajmy się jeszcze przy kilku wskazówkach, które dotyczą wszystkich. Święty to ten, kto „jest do Boga podobny, bo widzi Go takim, jaki jest”, czyli jest blisko Boga.

Z punktu widzenia świata, między człowiekiem dobrym i świętym można postawić znak równości. Jeśli jesteś dobry, wszystko jedno, w co wierzysz, a w co nie. Ale to nieprawda! Dobry człowiek może właściwie postępować, może być otwarty na innych, może pomagać, jednak jego życie zamyka się w doczesności. Swoje nadzieje, plany i pragnienia umieszcza na ziemi. Porządny człowiek. Świętość to jednak coś więcej: to wejście w fantastyczny świat Bożej miłości. Jej nie można porównać z niczym na tym świecie. W oczach świętego widać blask nie z tego świata, bo jego serce już tutaj, na ziemi, trwa przy Bogu. W czynach świętego widać gotowość i zapał, bo wie, że raz stracona łaska nie wróci. Święty to człowiek naprawdę zakochany w Bogu i w bliźnim. Jest dobry nie dlatego, że takie są zasady, ale dlatego, że kocha.

Święty to ten, kto „opłukał swoje szaty i wybielił je we krwi Baranka”. Dąży do doskonałości nie swoją, lecz Bożą mocą. Błąd Adama i Ewy polegał na tym, że chcieli być jak Bóg o własnych siłach. Odkąd Bóg stał się jednym z nas, człowiek może spełnić swoje odwieczne pragnienie bycia jak Bóg, ale tylko w jeden sposób: mocą Jezusa.

Świętości nie da się zdobyć o własnych siłach, na niebo nie można zarobić dobrymi uczynkami. Ono jest łaską. Nasze dobre czyny są ważne, ale Bóg daje zawsze więcej, niż zasłużyliśmy.

Święty to nie jest człowiek, który z zaciśniętymi zębami mówi: „Panie Boże, patrz i podziwiaj, jaki jestem dobry i jak wiele dla Ciebie robię”. Święty staje przed Panem i w pokorze przyznaje: „Jestem bezradny, więc Ty, Panie, mnie przemieniaj”. Znamy scenę z Ewangelii, w której faryzeusz przychodzi na modlitwę zadowolony ze swoich osiągnięć, zaś celnik powtarza tylko prośbę o przebaczenie. I wiemy, który z nich został wysłuchany.

Święty to w końcu człowiek błogosławieństw, który na świat i to, co w nim wartościowe, patrzy w zupełnie innych kategoriach niż ludzie, którzy nie znają Jezusa.

On zamiast pytać:

„Co z tego będę miał?”,

pyta: „Co mogę ofiarować?”

Zamiast pytać: „Jak uciec przed tym, co trudne?”,

pyta: „Jak to dobrze wykorzystać?”

Zamiast pytać: „Jak osiągnąć sukces?”,

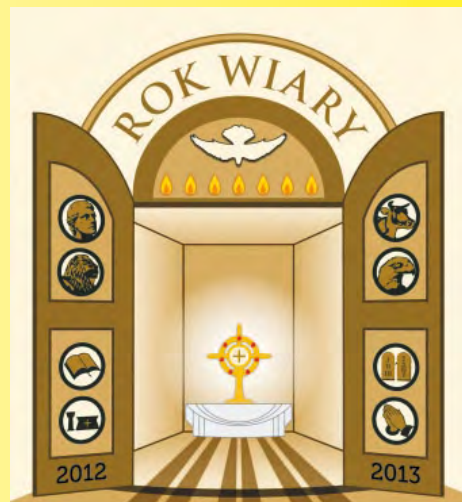
pyta: „Jak służyć?”

Zamiast pytać: „Jak oszukać, by mnie nie

złapali?”,
pyta: „Jak żyć uczciwie?”

Droga do świętości, którą nam wyznaczył Jezus, nie jest łatwa. To nie droga dla ludzi byle jakich, którym jest wszystko jedno. To nie droga dla przeciętniaków, którzy boją się podejmować trudy życia. Każdy święty to człowiek wielkiego formatu. Takich nam trzeba. To nie jest droga łatwa ani popularna. Ale to jedyna droga za Jezusem. Albo weźmiemy ją sobie do serca, albo będziemy tak odlegli od Niego i Jego nauki, jak faryzeusz w czasach Jezusa. Jakie jest więc twoje ubóstwo? Jakie pragnienie sprawiedliwości? Jakie miłosierdzie? Jak wprowadzasz pokój?

Pierwszą naszą odpowiedzią na to zaproszenie jest więc zaufanie, które przetrząsa się w pewność, że obietnica Chrystusa jest wiarygodna, bo bezwarunkowo godzien wiary jest Ten, który ją składa. Jeżeli taka będzie decyzja mojego serca i pozostanę jej wierny, będę się uświęcał, i to jest piękne. Kiedy zatem zaczynam się uświęcać? Chrześcijanin uświęca się wówczas, kiedy pokłada nadzieję w Bogu, gdy Mu bezwzględnie ufa i idzie za Nim. To jest pierwszy, bardzo ważny krok. Jeżeli taka decyzja głęboko zapadnie w serce, to wówczas rozpoczyna się wspaniała, wieloraka i bardzo twórcza droga poszukiwania świętości, która jest czymś więcej aniżeli tylko ludzką dobrocią.



W Kościele przeżywamy Rok Wiary. To bardzo wyjątkowy czas w drodze do świętości. Każdy chrześcijanin powinien ustawić swoją hierarchię wartości, tak aby na jej szczycie była jego osobista świętość. Jeżeli to uczyni, to przeżyje szczególne spotkanie z Bogiem. Jego życie zostanie otwarte ku wieczności. Wówczas żadna doczesność nie będzie w stanie go zatrzymać.

Ks. Edward

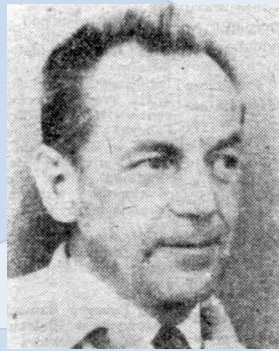
FORDOŃSKIE SKRZYDŁA

W pierwszej części historii „Fordońskich skrzydeł” przedstawimy dorobek szkoły szybowcowej, bardziej znanych absolwentów i instruktorów oraz kierownictwo. Czy wojna rozpoczęta we wrześniu 1939 r. mogła zniweczyć ten dorobek, ostudzić zapał i siłę woli, aby być najlepszym i odpowiedzialnym? Polscy lotnicy, także ci wyszkoleni w Bydgoszczy i Fordonie nie mieli szans we wrześniu 1939 r. w walce z powietrznymi maszynami Luftwaffe. W dalszych latach wojny wśród pilotów polskich byli również absolwenci z Bydgoszczy i Fordonu.

W pierwszych tygodniach odzyskanej wolności w 1945 r. pojawili się pierwsi instruktorzy i piloci tej szkoły sprzed wojny, aby zorientować się w pozostawionym przez okupanta mieniu i sprzęcie lotniczym oraz jego zabezpieczeniu. Kierownikiem bydgoskiego Oddziału Lotnictwa Cywilnego z ramienia Ministerstwa Komunikacji jako pełnomocnik został inż. Wiktor Leja. Pełnił on także obowiązki Kierownika Kontroli Cywilnych Statków Powietrznych. Wokół siebie skupił grupę pasjonatów lotnictwa, którzy z nim związani byli w okresie przedwojennym. Wśród nich było trzech związanych z działalnością szybowiska i szkoły szybowcowej w Fordonie. Byli to: Eugeniusz Jackowski – komendant szkoły, Franciszek Gołata – instruktor i późniejszy komendant Fordońskiej Szkoły Szybowcowej im. Czesława Tańskiego (od 1948 r.). Odnotować należy, że inż. W. Leja – pionier lotnictwa sportowego na Pomorzu – swoje szybowcowe kwalifikacje pilota kategorii „A” i „B” uzyskał w 1934 r. w Fordońskiej Szkole Szybowcowej. Dodam, że syn inż. Gołaty w połowie lat 50-tych także zdobywał „ostrogę” pilota szybowcowego w fordońskiej szkole.



Wiktor Leja



Marian Torz

W całym województwie zabezpieczono około czterystu szybowców szkolnych i wyczynowych, znajdujących się w różnym stanie technicznym. Ściągano je różnymi drogami i w różny sposób do szybowcowych warsztatów naprawczych (później konstrukcyjnych) znajdujących się przy ul. Mennica w Bydgoszczy, których pierwszym kierownikiem był Bronisław Bruski. Największa część sprzętu szybowcowego i szybowców znajdowała się w Fordonie i najbliższej okolicy – Strzyżawie. Większość odzyskanego sprzętu zmagazynowano początkowo w ocalałym hangarze fordońskiego szybowiska. Drugi z hangarów został spalony przez grupę żołnierzy Wehrmachtu ok. 20 stycznia 1945 r. Został on niezwłocznie odbudowany przy udziale stacjonujących w mieście żołnierzy z jednostki polskiej i zapełniony szybowcami. Drugim miejscem lokalizacji sprzętu szybowcowego były magazyny Fabryki Papy. Sprzęt z fordońskiego szybowiska stał ukryty w stodołach zabudowań w Strzyżawie, skąd został przetransportowany do Fordonu niemal na plecach przez wspomnianych wyżej entuzjastów po zniszczonym moście na Wiśle. Tak duża ilość szybowców i sprzętu pochodziła z wyposażenia działającej na fordońskim szybowisku, szkolącej na potrzeby Luftwaffe o wojskowym charakterze, przez okres prawie 5 lat Fliegerschule – Fordon. Były to głównie szybowce niemieckie: „Weihe”, „SG-38”, „Olimpia”, „Kranich”, „Mi-13-D” i „Rheadler”. Prawdziwym ewenementem tej kolekcji stał się słynny szybowiec osobistej pilotki Adolfa Hitlera Hanny Reich – „Reiland”.



W krótkim czasie wyremontowano cały posiadany sprzęt lotniczy i rozdysponowano ok. 300 szybowców i samolotów. Trafiły one do aeroklubów pomorskich, ale także do Bielska-Białej i Warszawy. Stanowiły bazę do realizacji zasadniczego celu – szkolenia pilotów szybowcowych i samolotowych. Prace przygotowawcze rozpoczęły się w lutym i marcu. Pionierami odrodzonej szkoły w Fordonie byli: Ryszard Palicki – późniejszy pilot samolotowy i szybowcowy, Franciszek Różański – zdobywca złotej Odznaki Szybowcowej z dwoma diamentami, Korneliusz Kępiński, Klemens Kohls, Jan Rudnicki i inni. Za swoją trzymiesięczną pracę przy zabezpieczeniu sprzętu i przenoszeniu szybowców przez uszkodzony most fordoński, przystosowany do przechodzenia i przejazdu, otrzymali w nagrodę bezpłatne szkolenie szybowcowe.

W marcu 1945 r. w fordońskiej szkole szybowcowej zorganizowano kurs dokształcający dla kadry szybowcowej z całej Polski. Celem kursu było ujednoczenie form szkolenia i podnoszenia kwalifikacji instruktorów. Ministerstwo Komunikacji reprezentował prof. Włodzimierz Humen, a kierownikiem był inż. Wiktor Leja. Do udziału zakwalifikowano 38 instruktorów i pilotów szybowcowych, którzy mieli odnowić przyznane przed wojną licencje i uzyskać prawo prowadzenia szkolenia szybowcowego. Z Bydgoszczy zakwalifikowali się: Eliasz Andron, Władysław Gawlik, Zygmunt Niwiński, Bronisław Bruski, z Fordonu – Eugeniusz Jackowski, kierownik szkoły szybowcowej w Fordonie (1935-1939, 1945-1948) oraz Andrzej Wellman (styczeń-luty 1945).



Ludzie, którzy „rozkręcili” fordońską szkołę po wyzwoleniu miasta w 1945 r.: Franciszek Gołata i Klemens Kohls.

Od 1945 r. nastąpił intensywny rozwój szkolenia szybowcowego. Zmianie uległy kategorie szkolenia szybowcowego z A, B, C na I, II, III stopnia. Uzyskano znacznie wyższą jakość szkolenia. Do października 1945 r. prowadzono ożywione działania dotyczące uruchomienia szkoły i budowy szybownictwa w kraju. Odbywały się spotkania specjalistyczne dotyczące zmian metod szkolenia szybowcowego i opracowania unowocześnionych programów, przeprowadzono pierwsze kursy dla kandydatów szybowcowych. W październiku 1945 r. kierownictwo szkoły zorganizowało uroczystą inaugurację odrodzenia szkoły i szybowiska. Uroczystość połączona była z poświęceniem siedmiu szybowców przez ks. Alfonsa Sylkę, administratora parafii św. Mikołaja. Kończącą częścią uroczystości były pokazy lotów szybowcowych i samolotowych dla licznie zgromadzonej ludności Fordonu, Bydgoszczy i okolic.



W 1946 r. nalot na jednego kursanta zwiększył się o 38 minut, w 1948 r. o 1½ godziny. W 1949 r. licencję pilota szybowcowego uzyskało 283 absolwentów. Zainteresowanie szybownictwem wśród młodzieży nie miało granic. Działacze lotnictwa sportowego i wyszkoleni piloci pragnęli rozwijać swoje możliwości, doskonalić zdobyte umiejętności. Zaszła potrzeba utworzenia w Bydgoszczy aeroklubu. Pomysłodawcą tej inicjatywy był inż. W. Leja. W dniu 28



Zbigniew Żółkoś



Franciszek Gołata

lutego 1946 r. na inauguracyjnym zebraniu w Urzędzie Wojewódzkim powołano Aeroklub Bydgoski. Ustalono, że w aeroklubie prowadzone będą loty doskonalące i treningowe pilotów sportowych oraz szkolenia podstawowe szybowcowe i samolotowe. Utworzony aeroklub nie posiadał własnego lotniska (lotnisko w dyspozycji wojskowej), korzystał z lotniska fordońskiego, jak również z hangarów szkoły szybowcowej.

We wrześniu 1946 r. Bydgoszcz obchodziła historycznie ważną dla miasta rocznicę 600-lecia nadania praw miejskich.



Ważną atrakcją w programie obchodów uroczystości były wielkie pokazy lotnicze zorganizowane na fordońskim lotnisku. Odbyły się loty pokazowe, popisy skoczków spadochronowych i parada powietrzna lotnictwa wojskowego i sportowego. Honorowym gościem tej uroczystości był Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski. Ta uroczystość wywarła ogromne wrażenie na mieszkańcach Bydgoszczy, Fordonu i jego okolic. Jednym z głównych organizatorów tych pokazów był Franciszek Gołata, późniejszy komendant szkoły szybowcowej.

W październiku 1946 r. aeroklub zorganizował wspólną wyprawę lotniczą do Jeleniej Góry, której celem było zbadanie możliwości wykorzystania falowych układów powietrza (wznoszenie) dla lotniczego wyczynu sportowego w szybownictwie. Załogę stanowili piloci samolotu – instruktor fordońskiej szkoły Franciszek Gołata i pilot szybowca Zbigniew Kopiński. Przypomnijmy, że w wyniku tego zjawiska Krystyna Ganowicz w 1934 r., w czasie przygotowań do zawodów ogólnopolskich, ustanowiła rekord świata w

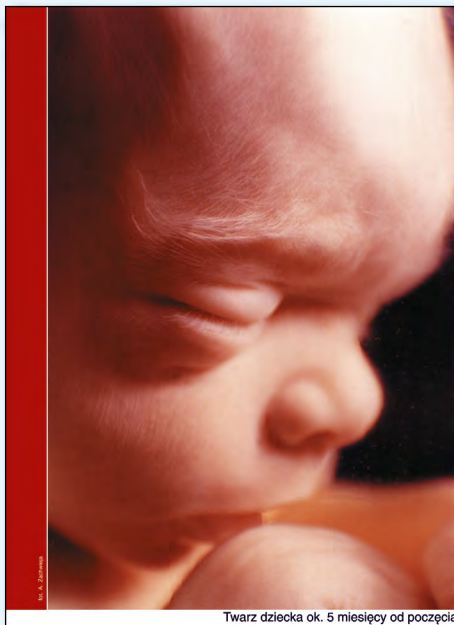


locie nocnym w czasie 5 godzin i 40 minut na wysokości 900 m. Reprezentowała Fordońską Szkołę Szybowcową jako jej instruktor. W 1947 r. ponowiono wyprawę do Jeleniej Góry, a uzyskane doświadczenie przyczyniło się do rozpowszechnienia lotów falowych. Wyczyny tych dokonań sportowych u pilotów szybowcowych zakończyły się uzyskaniem złotych i diamentowych odznak szybowcowych oraz rekordów światowych wśród instruktorów fordońskiej szkoły, a potem bydgoskiego aeroklubu. Wspólne lotnisko dla obu instytucji – aeroklubu i szkoły było ciężarem dla obu stron. Aeroklub na własne lotnisko wybrał teren przy ul. Szubińskiej, tzw. „Pole ułańskie” (dziś os. Błonie). Projekt zatwierdzono i przystąpiono do prac adaptacyjnych przy wsparciu społecznym. Wybudowano hangar. Lotnisko było gotowe. Radość trwała bardzo krótko. W wyniku nieszczęśliwego wypadku powstał pożar, w którym hangar wraz z częścią sprzętu doszczętnie spłonął. Władze Aeroklubu RP w Warszawie postanowiły ocalić sprzęt samolotowy z sekcją samolotową przenieść do Inowrocławia, zaś sekcję szybowcową przywrócić szkole fordońskiej.

W 1950 r. władze lotnicze postanowiły klub rozwiązać z braku lotniska i własnej bazy lotniczej. Z pomocą pospieszyli działające lotniska i piloci, głównie z Fordonu z Franciszkiem Gołatą, Zbigniewem Żółkosiem, Ryszardem Palickim, Franciszkiem Różańskim i innymi. Kierownictwo fordońskiej szkoły uratowało klub zrzeszając pilotów na wspólne lotnisko do Fordonu. Była to jedyna możliwość zapewnienia dalszego odbywania treningów. Podobnie sekcja szybowcowa aeroklubu, która prowadziła wspólne szkolenie podstawowe na lotnisku fordońskim.

Henryk Wilk
c.d.n.





Twarz dziecka ok. 5 miesięcy od poczęcia

Człowiekiem jest również nienarodzone dziecko

Jan Paweł II

Dzięki nadzwyczajnemu postępowi techniki wtargnęliśmy do prywatnego życia płodu (...). Przyjęcie za pewnik faktu, że po zapłodnieniu powstała nowa istota ludzka nie jest już sprawą upodobań czy opinii. Ludzka natura tej istoty od chwili poczęcia do starości nie jest metafizycznym twierdzeniem, z którym można się spierać, ale zwykłym faktem doświadczalnym.

prof. dr n. med. J. Lajlona, Narodnik Katedry Genetyki na Uniwersytecie im. Kantyguza w Paryżu

Żywot człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia, tj. zapłodnienia.

prof. dr hab. n. med. R. Klimak, dyrektor Instytutu Genetyki i Polichimii AM w Krakowie, członek Komitetu Naukowego Światowej Federacji Genetologów, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Genetycznego

Rozwój człowieka jest procesem ciągłym od poczęcia aż do śmierci.

prof. dr hab. n. med. Maria Rybakowa, przewodnicząca Komitetu Rozwoju Człowieka Polskiej Akademii Nauk

Jako „wirtualną antykonceptcję” określają amerykańscy internauci aplikację do przeglądarki Google Chrome, która po zainstalowaniu usuwa z Facebooka zdjęcia noworodków i dzieci, zastępując je fotografiami kotów lub żartami. Dodatek o nazwie Unbaby.me reaguje na kilka kluczowych słów, jakie użytkownicy popularnego portalu społecznościowego umieszczają w komentarzach na temat swych dzieci takich jak „pierwszy ząb” czy „pierwsze kroki” i natychmiast zastępuje przesłane zdjęcie dziecka inną wizualizacją. Najczęściej są to zdjęcia kotów lub innych zwierząt. Zdaniem niektórych internautów aplikacja w rzeczywistości jest promocją wolnego, bezdzietnego i pozbawionego problemów stylu życia.

Historia legalizacji aborcji w Polsce

Na terenie Polski po raz pierwszy w sensie prawnym narzucono pełną dopuszczalność aborcji (nazywanej wówczas „spędzaniem płodu”) 9 marca 1943 r. Wówczas hitlerowski okupant wydał rozporządzenie (Verordnung) zezwalające Polkom na nieograniczone żadnymi sankcjami zabijanie polskich nienarodzonych dzieci, jednocześnie podnosząc karę – do kary śmierci włącznie – za zabicie niemieckiego nienarodzonego dziecka... Już 22 lipca 1942 roku Hitler ujawnił swe bardzo przychylnie stanowisko odnośnie aborcji, jako niezbędnej metody kontroli populacji podbitych narodów. „W obliczu dużych rodzin tubylczej ludności – podkreślał – jest dla nas bardzo korzystne, jeśli dziewczęta i kobiety mają możliwie najwięcej aborcji”. Hitler groził także: „osobiście zastrzelę tego idiotę, który chciałby wprowadzić w życie przepisy zabraniające aborcji na wschodnich terenach okupowanych” (cyt. za: William Brennan „The abortion holocaust. Today's final solution”, Landmark Press 1983, s. 34).

Po zakończeniu II wojny światowej oczywiście anulowano hitlerowskie rozporządzenia i przywrócono polskie ustawodawstwo przedwojenne, chroniące życie poczętych dzieci.

Po raz drugi w Polsce wprowadzono „prawną” dopuszczalność aborcji 27 kwietnia 1956 roku. W warunkach terroru komunistycznego (ks. Prymas S. Wyszyński internowany, tysiące polskich patriotów w więzieniach) ludzie wprowadzeni do Sejmu (w 1952 r.) przez ludobójcę Stalina, przegłosowali legalizację aborcji. Ta stalinowska aborcyjna ustawa obowiązywała aż do 1993 roku. Ustawę o planowaniu rodziny i ochronie płodu ludzkiego przegłosowali w Sejmie 7 stycznia 1993 r. posłowie opcji centroprawicowej, solidarnościowej, przy zdecydowanym sprzeciwie postkomunistów i liberałów. Polska stała się pierwszym krajem na świecie, który w warunkach demokracji odrzucił ustawę aborcyjną i wprowadził ustawę chroniącą życie.

Po wyborach prezydenckich w 1995 r. (przegrana L. Wałęsy, wygrana A. Kwaśniewskiego), już 14 grudnia – jeszcze przed zaprzysiężeniem prezydenta – grupa lewicowych parlamentarzystów (głównie z Unii Pracy) wystąpiła z inicjatywą ustawodawczą nowelizacji ustawy z 7 stycznia 1993 roku, praktycznie pozbawiającej prawnej ochrony poczęte dzieci. W nowelizacji przewidziano bezkarność zabijania poczętych dzieci w przypadku, gdy „kobieta ciężarna znajduje się w ciężkich warunkach życiowych lub trudnej sytuacji osobistej”. W uzasadnieniu – oficjalnym piśmie rozpoczynającym tę procedurę legislacyjną – lewicowi parlamentarzyści dopuścili się kilku ewidentnych kłamstw. Niezgodnie z prawdą, napisano m.in.: „Zakaz przerywania ciąży ze względów społecznych, spowodował szereg zjawisk patologicznych (...). Znacznie wzrosła liczba przyjęć do szpitali kobiet z rozpoznaniem

poronienie w toku, co wskazuje na próbę dokonania przerywania ciąży przez same kobiety. Wzrosła liczba porzuconych noworodków i dzieciobójstw”.

Z początkiem 1996 roku gdański Klub Inteligencji Katolickiej skierował pismo do Prokuratora Generalnego L. Kubickiego o wszczęcie postępowania karnego wobec posłów, którzy we wniosku o nowelizację podali nieprawdę. Ostatecznie zbrodniczą nowelizację pozbawiającą prawa do życia poczęte dzieci, przegłosowali w Sejmie postkomuniści i liberałowie, a prezydent A. Kwaśniewski podpisał ją 20 listopada 1996 roku. Tę zbrodniczą nowelizację zaskarżyli do Trybunału Konstytucyjnego senatorowie AWS i Trybunał Konstytucyjny, decyzją z dnia 28 maja 1997 roku, przywrócił poczętym dzieciom prawną ochronę życia.

Fakt medyczny, że życie człowieka zaczyna się w momencie poczęcia, podawany jest obecnie już nie tylko w opracowaniach naukowych, podręcznikach dla studentów medycyny, ale także w popularnych poradnikach medycznych oraz podręcznikach do szkół podstawowych. Pomimo tego we wszystkich krajach członkowskich UE, z wyjątkiem Irlandii i Malty, doprowadzono do legalizacji zabijania poczętych dzieci. Warunkiem przyjęcia kandydującego państwa do Unii Europejskiej jest zniesienie w nim kary śmierci nawet dla najgroźniejszych przestępców i największych zbrodniarzy. To żądanie stawiane jest w imię szacunku dla życia każdego człowieka. Jednocześnie ta sama Unia domaga się od państw członkowskich wprowadzenia pełnej swobody aborcji, czyli okrutnej kary śmierci – zabójstwa absolutnie niewinnego i bezbronnego dziecka poczętego! Jakimi słowami można ten zbrodniczy absurd określić? Alogiczność, niekonsekwencja, schizofrenia moralno-prawna?

Trzeba przypomnieć słowa Matki Teresy z Kalkuty, Laureatki Pokojowej Nagrody Nobla, wypowiedziane w 1994 roku na międzynarodowej konferencji ONZ w Kairze: „Wiele razy powtarzałam – i jestem tego pewna – że największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie byśmy się nawzajem nie pozabijali?”.

dr inż. Antoni Zięba
Prezes Zarządu

Polskiego Stowarzyszenia Obróńców Życia Człowieka
Wiceprezes Zarządu Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia
Kraków, 14 grudnia 2006 r.



DUCHOWA ADOPCJA
kompleksowa wiedza o posłannictwie





Kompleksowe Usługi Pogrzebowe Krajowe i Zagraniczne

www.dylewscy.pl

dylewscy@dylewscy.pl

Najstarsza w Bydgoszczy Rodzinna firma pogrzebowa
dla wygody mieszkańców dzielnicy Fordon otworzyła **nowe biuro pogrzebowe**
ul. Piwnika Ponurego 1D (wjazd od Twardzickiego), 85-791 Bydgoszcz
Telefon całodobowy **52-342-95-16**

W imieniu naszych klientów załatwiamy wszystkie formalności
w urzędach, biurach parafialnych i na cmentarzach

Organizujemy i obsługujemy kompleksowo:

- pogrzeby na cmentarzach parafialnych i komunalnych w Bydgoszczy i okolicy
- kremacje w Bydgoszczy
- transport zwłok na terenie miasta, kraju i zagranicy

Posiadamy:

- duży wybór trumien od 650 zł brutto
- duży wybór urn od 200 zł brutto
- szeroką ofertę wieńców i wiązanek z bezpłatną dostawą

Kredytujemy pogrzeby z zasiłku ZUS, KRUS wojsko, policja

Siedziba główna: plac Piastowski 9, 85-012 Bydgoszcz

Tel. 52-322-29-16, 52-345-64-87, tel. kom. 602-263-472



Fordoński Zakład Pogrzebowy

Marek Pawłowski

ul. Wyzwolenia 5

Tel. 52-52-22-373

POMOC 24h kom. 600-03-25-25

Biuro w bezpośrednim sąsiedztwie kancelarii parafialnej



- Uroczyste pogrzeby z wartą honorową
- Kremacje, ekshumacje, transport międzynarodowy
- Załatwianie wszelkich formalności związanych z pogrzebem
- Ceny dostosowane do możliwości finansowych
- Wyjątkowa oprawa muzyczna: śpiew solowy, flet poprzeczny, trąbka



Informacje parafialne

Sprawy duszpasterskie

- Zbiórka i wydawanie odzieży we wtorki od godz. 16.00 do 18.00.
- Akcja Katolicka prosi o pomoc w przygotowaniu gwiazdki dla dzieci z ubogich rodzin. W koszu przy figurze św. Antoniego prosimy składać zabawki, słodycze i produkty żywnościowe, a do skarbonki św. Antoniego ofiary, które będą przeznaczone także na zorganizowanie gwiazdki dla dzieci.
- Członkowie Akcji Katolickiej będą rozprawdzać świece wigilijne Caritasu i karty świąteczne. Dochód przeznaczony jest na działalność charytatywną.
- Roraty:
 - dla dzieci w poniedziałki, wtorki i środy o godz. 6.45,
 - dla dorosłych codziennie o godz. 7.30.
- Spowiedź przed I piątkiem miesiąca, 7 grudnia, o godz. 16.30, dla dzieci ze szkoły podstawowej (klas III – VI) i dla I klas gimnazjum.
- Msza św. pierwszopiątkowa dla wszystkich klas w piątek, 7 grudnia, o godz. 17.00.
- Chorych odwiedzimy w sobotę, 1 grudnia, po rannej Mszy św.
- W niedzielę, 2 grudnia, zbiórka do puszek na potrzeby Akcji Katolickiej.
- Poświęcenie medalików dzieci, które przystąpią w przyszłym roku do I Komunii św. w niedzielę, 2 grudnia, na Mszy św. o godz. 11.00.
- W niedzielę, 9 grudnia, wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwy Żywego Różańca dla kobiet i mężczyzn po Mszy św. o godz. 8.00.
- Spotkanie z rodzicami dzieci klas II odbędzie się w niedzielę, 9 grudnia, po Mszy św. o godz. 12.30.
- Spotkanie Akcji Katolickiej w poniedziałek, 17 grudnia, po Mszy św. o godz. 18.30. Członków i sympatyków Akcji zapraszamy na wieczorną Mszę św. i na spotkanie w domu katechetycznym.
- Spowiedź przed świętami Bożego Narodzenia odbędzie się we wtorek, 18 grudnia, od godz. 7.00 do 8.00 i od godz. 16.30 do 18.30. Będą także spowiednicy spoza parafii.
- Chrzest św.:
 - w sobotę, 1 grudnia, na Mszy św. o godz. 18.30,
 - w I święto Bożego Narodzenia na Mszy św. o godz. 12.30.
 Pouczenie dla rodziców i chrzestnych odbędzie się w kaplicy, po wieczornej Mszy św., w piątek, 30 listopada i w niedzielę, 23 grudnia.

Sprawy materialne

- Kolekta gospodarcza w październiku wyniosła 6.537 zł.
- W listopadzie jednorazowe ofiary w wysokości 6.520 zł złożyło 65 rodzin.
- Z kolekt gospodarczych i ofiar jednorazowych od rodzin zebraliśmy dotychczas 51.748 zł. Do wymaganego przez Urząd Marszałkowski wkładu parafii brakuje 13.252 zł.

Zostali ochrzczeni

Stanisław Ceglarski, ur. 16.09.2012 r.
 Julia Zielińska, ur. 9.10.2012 r.
 Mateusz Piekarski, ur. 8.07.2012 r.

Odeszli do wieczności

Stanisław Grelewicz, lat 64, z ul. Wyzwolenia
 Feliks Król, lat 95, z ul. Cechowej

**Zapraszamy
 na Odpust św. Mikołaja
 6 grudnia 2012 r.
 na godz. 18:30**

**Sumę odpustową odprawi
 i Słowo Boże wygłosi**

ks. prof. dr hab. Franciszek Drączkowski

**Po Mszy św.
 do naszych najmłodszych parafian,
 przybędzie mikołaj ze słodką niespodzianką**

**Konto parafii:
 PKO S.A. II Oddział Bydgoszcz
 29 1240 3493 1111 0000 4305 9546**



**GŁOS
 ŚWIĘTEGO
 MIKOŁAJA**

Redaguje zespół: Dorota Gołda, Krystyna Karpińska, Henryk Wilk,
 ks. Dariusz Kozłowski, ks. Edward Wasilewski. DTP: Jerzy Rusiniak.
 Asystent kościelny: ks. kan. dr Roman Buliński. E-mail: parafia@mikolaj.bydgoszcz.pl
 Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. Tel. 52-347-15-55.
 Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Nakład: 550 egz.

